Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK VIII 30 STYCZNIA 1927 R. Nr 5

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



W obłokach.

LIST

KOCHANI DRUHOWIE!

CHCĘ mówić z Wami wszystkimi: z tymi, co dopiero „powąchali" pracę harcerską i z tymi, co już są starymi Wilkami, czy Krukami w zastępach, a nawet i tymi, co to prowadzą już i są wodzami młodych „Wilcząt" i „Krucząt". Przedewszystkiem chciałbym, żeby do tych ostatnich trafiły moje słowa, a zaraz przekonacie się dlaczego.

Harcerstwo całe to jest wielka gromada ludzi i młodych i starszych i bardzo już starych. Ludzie ci, są porozrzucani po całej Polsce, a nawet bardzo daleko poza granicami kraju mamy naszych harcerzy. Stanowią oni jednak wspólną gromadę, bo łączy ich wspólna praca i są „zorganizowani". Chciałbym abyście na ten ostatni wyraz zwrócili większą uwagę. Są zorganizowani, to znaczy, że obowiązują ich pewne zewnętrzne formy, jak mundur, odznaki, ukłon, i 2) że muszą spełniać pewne funkcje, aby organizacja była utrzymana, a więc układanie programów pracy, budżetów, urządzanie zbiórek, pisanie raportów itp. Jak widzicie, tam, gdzie jest organizacja, są zaraz pewne w stosunku do niej obowiązki, które nazywamy organizacyjnemi i nie można pomyśleć, aby mogło być inaczej, bo wtedy byłaby tylko bezładna gromada ludzi, złączona z sobą bardzo luźnie, niktby nimi nie kierował i nie wiedzieliby o sobie wzajemnie.

I gdyby tak u nas zanikły te formy organizacyjne, to z tej potężnej już organizacji, jaką dziś jesteśmy i z czego szczycić się możemy, stalibyśmy się bardzo słabi i mali i rychłoby śladu po nas nie zostało.

Widzimy, że mocna i sprawna organizacja jest niezbędna dla rozwoju ruchu harcerskiego.

A teraz Kochani, zadajmy sobie pytanie w duchu, albo i głośno, co nawet będzie lepiej: czy my jako harcerze, jako małe wilczki, czy zastępowi, czy nawet drużynowi, robimy wszystko co do nas należy, czy w stosunku do tych obowiązków organizacyjnych jesteśmy w porządku?

Odpowiedź będzie niestety — nie!

I dlatego piszę dziś o tem, abyśmy uprzytomnili sobie, że jednak dla dobra i ku chwale Harcerstwa nie robimy wszystkiego, że bardzo się zaniedbaliśmy i obniżyli swój lot. Ale widzieć zło jest wtedy dopiero złem, gdy zauważywszy, że robimy nie po harcersku, nie chcemy zmienić naszego postępowania.

I dlatego po wniknięciu w siebie, po stwierdzeniu, że zaniedbaliście się, konieczne jest wziąść się do pracy, aby odrobić zło. To będzie dzielnie i po harcersku; postąpicie nie jak ślamazara, roztkliwiający się nad sobą, ale jak człowiek dzielny, co umie się wziąść w garść i potrafi być — dobrym.

Mam jeszcze parę słów do drużynowych. Wybaczą mi Druhowie, że może nie będą miłe, ale chcąc być szczerym, muszę je wypowiedzieć.

Otóż, Kochani Druhowie, bardzo wielka liczba z pomiędzy Was zapomniała, jak to się często zdarza, na śmierć, że istnieje obowiązek nadsyłania raportu rocznego i druku statystycznego do G.K. M. i Kom. Chor.

W tym roku druk należało przysłać już na 25 grudnia r. ub., a raport na 5 stycznia r. b. Wiecie jak się ta sprawa przedstawia? Jest w Polsce przeszło 800 drużyn, a druku statystycznego i raportu nie nadesłało nawet 100. Tak wygląda spełnianie obowiązków organizacyjnych. A przecież sprawa ta jest niezmiernie ważna, bo z tych druków robi się statystykę, którą potem drukuje się w sprawozdaniach i różnych pismach. Jeżeli nie przyślą danych wszystkie drużyny, to statystyka będzie fałszywa, przez to wprowadzi się w błąd władze harcerskie i opinję publiczną. Weźcie więc to, Druhowie do rozumu i serca i zaniedbanie naprawcie natychmiast po przeczytaniu tych słów, bo przecież nie możemy dopuścić, aby Harcerstwo polskie nie miało prawdziwej statystyki. Zróbcie też postanowienie, żeby w przyszłości nie było tych zaniedbywań, które dziś są niestety tak częstemi, bo przecież jesteśmy armją, która właśnie ma walczyć o nowy porządek, a rycerze tej armji świecić mają przykładem obowiązkowości.

A obowiązek niech nie będzie jedynie frazesem, ale drogowskazem w Waszem życiu. *Władysław Czapliński.*

ODWAGA CYWILNA

WIELUŻ, wieluż nam cnót nie dostaje! Ale nie to jest tragiczne, że nam wogóle czegoś w charakterze brak, ale w tem, że tak przeraźliwie mało pracujemy nad tem, aby w sobie te cnoty wyrobić. To też ważną jest rzeczą, aby już od wczesnej młodości uświadomić sobie braki i nie przerażając się ich ogromem, czy ważnością — czemprędzej zabrać się do pracy nad ich usunięciem.

Są wśród tych braków takie, których genezy szukać należy w warunkach niedawnej przeszłości naszej, a które dziś, wobec zmienionych warunków politycznych naszego narodu, wobec powstania Państwa polskiego naprawić i w cnoty zmienić nie będzie zbyt trudną rzeczą.

Czyż trudno wytłumaczyć sobie, dlaczego to Polacy doby dzisiejszej tak bardzo grzeszą brakiem odwagi cywilnej? Przez 150 lat niewoli wprost za cnotę uważaliśmy zdolność ukrycia przed wrogiem — a mieliśmy go na każdym kroku — naszych przekonań, naszych świętości. I rosła w ten sposób zasada ukrywania duszy, cieszyliśmy się, gdy ktoś potrafił w wrogach wzbudzić zaufanie do siebie, nie zmieniając ani odrobinę swch narodowych pragnień i dążeń.

Nie zwróciliśmy uwagi na to, że ta, nieraz istotnie konieczna gra jednostek, kształciła w szarym tłumie społeczeństwa zasadę fałszu na codzień, że oduczała go otwartego wyznawania swych przekonań, że powoli, ale systematycznie odbierała mu odwagę cywilną.

I do dnia dzisiejszego utrzymał się w masach naszych ten przykry rys obłudy, świadczącej o zupełnym zaniku cnoty odwagi cywilnej.

Powiecie może, że cecha ta istotnie powszechna wśród starszego pokolenia, obcą jest młodzieży.

Niestety — tak nie jest. Nie mówimy o takich wypadkach, jak rok 1920, ani o walce plebiscytowej — tam nie o cywilną odwagę chodziło. Ale weźcie z waszego życia codziennego, z tych szarych setek dni, chociażby stosunek do rodziców, stosunek ucznia w warstacie do mistrza, stosunek ucznia do nauczycieli — ile tam macie dowodów ukrywania swych przekonań, swych postępków, z tych właśnie przekonań płynących, ile kłamstwa i obłudy po to tylko stosowanych, aby nie występować z obroną swoich przekonań z obawy przed krytyką nieprzyjemną, czy nawet przed karą.

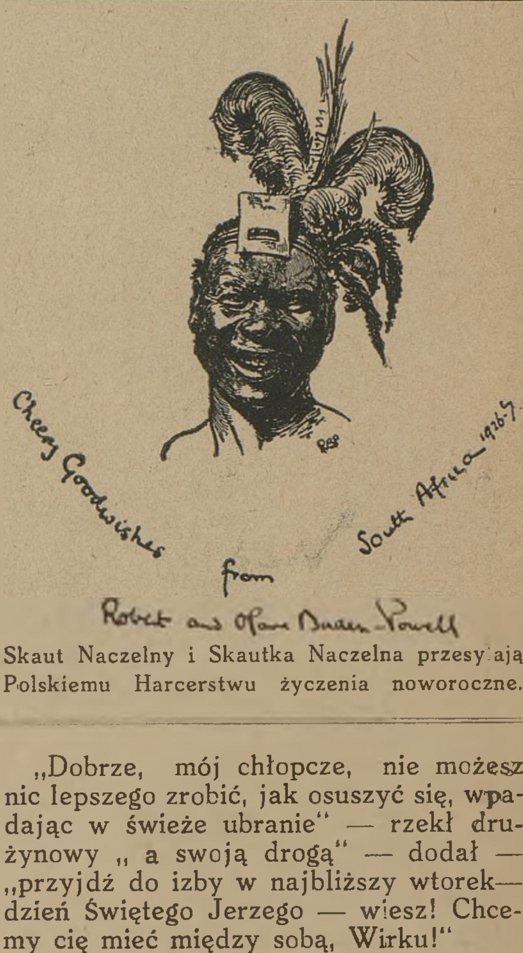
A pamiętać należy, że takie warunki nie wychowają tęgich charakterów, że w takiej atmosferze nie wyrosną dzielni ludzie.

Czas już, naprawdę najwyższy czas zerwać z tym systemem. Uczmy siebie i całe nasze otoczenie odważnego, zdecydowanego występowania w obronie naszych przekonań, uczmy się śmiało i otwarcie pokazywać duszę naszą już teraz, bo tylko tą drogą potrafimy mocno i uparcie i z dobrym wówczas skutkiem trwać przy naszych świętościach i nakazywać dla nich poszanowanie.

Inaczej — wyrosną z nas tchórze w życiu codziennem, uświęcimy dezercję z pod sztandarów — nawet w czasie niebezpieczeństwa nawet z pola bitwy.

Większy będzie dla Narodu i Państwa pożytek z chłopca, choćby pięściami broniącego swoich ideałów, swoich pragnień i wiary — niż z najbardziej genjalnej jednostki, zmieniającej na każde zawołanie poglądy, godzącej się ze wszystkiem i z wszystkimi, chwiejnej, nijakiej, małej.

T. Uhma.



Skaut Naczelny i Skautka Naczelna przesyłają Polskiemu Harcerstwu życzenia noworoczne.

LORD HAMPTON *Spolszczył St. Sedlaczek.*

WIREK

Nie myślcie jednak, że charakter Wirka stał się od jednego razu innym. Spokój był na razie tylko naturalną reakcją po długiej wojnie, a nasz drużynowy był za mądry na to, aby coś niecierpliwie przeforsowywać. Rzeczywiście — dopiero w kilka miesięcy później — po wielu rozmowach, konferencjach — i mniejszych utarczkach — pokój został ostatecznie zawarty. A stało się to w ten sposób:

Wirek był nieobecny — dobrowolnie nieobecny — na trzech kolejnych zbiórkach, rzecz najzupełniej u niego niezwykła. Tak, że jednego popołudnia drużynowy zapukał do drzwi Różanego Domku. Żałosne „proszę wejść" było odpowiedzią. Drużynowy wszedł i zastał panią Dobrowolską, okrytą kocami i szalami, na roztrzęsionej sofie.

„Oho, co to, pani choruje?"

„Tak, byłam ciężko chora przez te ostatnie dwa tygodnie, ale mam nadzieję, że już wkrótce zupełnie przyjdę do siebie".

„Przykro mi bardzo, że pani chorowała. Zaszedłem właśnie, aby się dowiedzieć, co się u państwa dzieje, gdyż Wirek już długi czas nie pokazywał się w drużynie."

„Nie miał czasu, panie, pielęgnował mnie i starał się o lekarstwa. Panie, co się stało z Wirkiem? Ja go poznać nie mogę, tak się zmienił. Mógłby być pielęgniarką w szpitalu, tak się mną zajmował; — a w dodatku, wydaje mi się, że i wszystko co pielęgniarka umie. Jeśli to harcerstwo z niego zrobiło, to mogę tylko jedno powiedzieć: „Niech Wam Bóg błogosławi, panie!" Ale otóż i chłopiec! Na miłość boską, co ty z sobą zrobiłeś, synu?!"

Wirek istotnie żałosny przedstawiał widok, stojąc z nieśmiertelnym uśmiechem na twarzy w otwartych drzwiach, w przylepionem do ciała ubraniu, z którego obficie spływała woda.

„Zamoczyłem się, wpadłem do rzeki" — oto było całe wyjaśnienie.

„Dobrze, mój chłopcze, nie możesz nic lepszego zrobić, jak osuszyć się, wpadając w świeże ubranie" — rzekł drużynowy „ a swoją drogą" — dodał — „przyjdź do izby w najbliższy wtorek— dzień Świętego Jerzego — wiesz! Chcemy cię mieć między sobą, Wirku!"

Ale wtorek nadszedł — a napół skryty uśmiech nie ożywił uroczystych ceremonij. Wielkie poruszenie było tego wieczoru w drużynie. Czy drużynowy nic nie słyszał? Wirek wskoczył do rzeki i wyciągnął z niej Szymka Chabielskiego. Szymek zanurzył się po raz trzeci w wodę, gdy nadbiegł Wirek i wskoczył w ubraniu jak stał i wyciągnął Szymka z samego dna. A teraz Wirek jest ciężko chory na zapalenie płuc — i doktór mówi, że umrze — naprawdę! że nie przeżyje tej nocy. Czy będziemy mieli skautowy pogrzeb! I czy będziemy wszyscy nosili czarne opaski na kapeluszu? I czy drużynowy złożył wniosek do głównej kwatery o odznakę honorową dla Wirka? d. c. n.

WIECZOREM

SIEDZĘ przy stole i patrzę na ciebie, mój bracie. Czytasz gazetę. Przedewszystkiem rzuciłeś się z okrzykiem na to, co morza i polskiej potęgi morskiej dotyczy. A teraz odwróciłeś stronę i zatopiłeś się tak w czytaniu, że nie widzisz, jak biegnę za twoim wzrokiem. Zdaleka tylko tytuły widzę, — ale mi to wystarcza: „Zagadkowe samobójstwo". „Grzegorz Baziuk skazany na karę śmierci przez powieszenie". „Ławnik-sędzia w roli oskarżonego o łapówki".

I wiele innych jeszcze wiadomości tego rodzaju.

Patrzę na ciebie, mój bracie, pogrążonyś w sensacyjnej kronice wypadków i przesuwają się przede mną szanowne postacie tych, którzy pożytecznie dla Polski pracowali, a odeszli i nie wrócą. A nie odeszli na zasłużony odpoczynek, pracownicy zmęczeni i nie padli na posterunku, aby „poległem ciałem dać innym szczebel do sławy grodu". Zabił ich jad, który w dusze ludzkie sączy się z tych wiadomości, w sensacyjnej szacie przez gazety podawanych dla zysku, a przez ciebie tak skwapliwie czytanych. I szerzy się zaraza, zostawia za sobą żywych, a do prawdziwego życia twórczego niezdolnych — i ofiary, wieczny wyrzut, wieczną krzywdę, niepowetowaną stratę.

Przesuwają się przede mną szanowne postacie ś. p. Prezydenta Narutowicza, min. Lindego, kuratora Sobińskiego, dyrektora Lipki i innych — tylu. Przesuwają się przede mną postacie młodych samobójców żywych, a zabitych moralnie i — martwych.

A ty czytasz i czytasz, chłopcze.

Czy wiesz, kiedyś, gdy ty, przyszły marynarzu na dalekie poniesiesz morza, w odległe krainy, sławę polskiego narodu, koledzy twoi w Sejmie, urzędach i szkołach, budowniczy przyszłej Polski, truciznę obyczajowego zdziczenia zwalczać będą i potrzebę sensacji pokarmem zdrowym zaspokoją. A Jurek, czy Antek przyjaciele radjo-amatorzy czy cykliści, kiedyś, pochyleni nad biurkiem redaktorskiem będą wiedzieli, że towar zły i szkodliwy w Polsce nie popłaca, że na lep sensacji i słów pustych, a napuszonych nie złowią czytelników, nie zapewnią pismu, gruntu pewnego i możności rozwoju.

Przybliżaj jutro, chłopcze.

Czy wiesz, co mnie powiedziała gazeta?

„W Polsce, w Czarnolesiu..., u granic Śląska Cieszyńkiego", buduje się olbrzymia stacja kolejowa. Stąd biec będą stalowe szlaki, które przez Polskę, Zachód połączą ze Wschodem, stworzą wielki ruch tysięcy pociągów, wielką pracę tysięcy ludzi. A każda myśl twórcza, każde pracowite uderzenie młota, nowy kilometr toru, gmach nocą świecący, tysiącem okien — to wszystko nieustanna. żelazna walka, zdobywanie wielkiego, godnego człowieka, jutra przyszłych pokoleń.

„W czarnym lesie, znającym jedynie słońce i niebo, nagle wyrasta miasto, w którem zamieszka tysiąc kolejarzy z rodzinami".

„Zaledwie drugi rok to miasto się buduje, a już przeszło trzecia część prac ukończona. Pół tysiąca robotników z gromady bezrobotnych, pod dowództwem inżynierów krakowskiej dyrekcji kolejowej, pośpiewując dla rytmu pieśń zgiętych w pracy grzbietów, w środku niedawnej puszczy z niesłychanym rozmachem, stawia żywą świątynię polskiej pracy".

„Tańczyć się chce i śpiewać z radości, a równocześnie robi się człowiekowi dziwnie poważnie na duszy, bowiem wierzyć się mi nie chce, że to w Polsce właśnie się dzieje, a nie w Ameryce" — tak mówi pan K. A. Czyżowski*), ten sam, którego piękne książki o zmaganiach się z żywiołem, z wrogiem, ze słabością — tak lubisz, mój bracie.

Wyrosłeś w czasach wielkiej wojny i musisz wielkością i niezwykłością oddychać. Ogrom zła, zepsucia, zbrodni napotykasz wszędzie, gdzie spojrzysz. Wielkości cudnej, twórczej pracy, trzeba szukać wytrwale, pilnie, głęboko. To — trudna praca — tamto nie pociąga za sobą żadnego wysiłku.

Ty, bracie, nie boisz się trudu, zwyciężysz przeszkody, wytropisz zatarte ślady, dotrzesz do swego warsztatu pracy dla przyszłej Polski — prawy i dzielny, jak na harcerza Rzeczypospolitej przystało. *Ewa Grodecka.*

SPORTY ZIMOWE

PIĘKNYM sportem, którym nas obdarza zima, są sanki.

Sanki mają jednak pewne wymagania; potrzeba im przedewszystkiem pagórków, z których możnaby zjeżdżać, a potem przygotowanego podłoża, mianowicie przetartego toru, cokolwiek zmarzłego, twardego śniegu, a najlepiej śniegu polanego wodą i zmarzniętego. Sanki ostatecznie można samemu sfabrykować tanim kosztem, oczywiście lepsze są jednak sanki kupne, jak „dawosery" lub „halthalery".

Szczęśliwi ci z Was, którzy mieszkają w pobliżu gór lub pagórków! Mogą użyć sobie dowoli tej wspaniałej jazdy, tak szybkiej czasem, że aż dech zapiera; mogą użyć tego lotu, w którym bystrość orjentacji i sprawność ciała tak doskonale się kształci! Teraz do praktycznych przejdźmy uwag. Po pierwsze — należy zawsze jechać rozważnie, starannie zbadawszy uprzednio tor. Lepiej unikać zjazdów pomiędzy drzewami, i na trudnym terenie — bo o wypadek nie trudno. Trzeba także nauczyć się spadać z sanek. Ażeby nie niszczyć obuwia, pożyteczne jest zakładać na obcasy lub na szpice butów żelazne kolce, albo gwoździe.

Bardzo interesującym sposobem zjeżdżania na sankach, jest zjazd nie w postawie siedzącej, lecz leżącej. Do tego celu należy używać sanek niskich (typ „skeleton"). Zjazd można sobie urozmaicić zbudowaniem małego progu, który odgrywa rolę skoczni.

Podczas zeskoku, ręce zastępują resory, łagdząc wstrząśnienie. Ciekawą, a może nawet praktyczną odmianą sanek, jest pewien ich typ, będący w powszechnem użyciu w Finlandji: jest to mianowicie jedna płoza, do której przymocowana jest podpórka, sięgająca do pasa jadącego; obie ręce opiera się na podpórce, jedną nogę stawia się na płozie, drugą zaś miarowo odpycha się od śniegu. Sanki takie oczywiście, użyte mogą być tylko na płaskim terenie; jedzie się na nich z dość znaczną szybkością.



Przy jeździe na brzuchu ręce zastępują resory.

Teraz, kilka słów o nartach. Gdy śnieg okryje niepokalanym płaszczem doliny, gdy bielą się turnie, gdy przyjdą wichry i zamiecie, gdy drogi górskie zawalone są śniegiem, że nieraz do świata niema dostępu — jedynym środkiem do przebywania śnieżnych przestrzeni w górach, są narty. Przedtem były góry dla człowieka niedostępne, tajemnicze, groźne, a tak przecie męczące, gdy w pogodny dzień słoneczny lśni się śnieg, na wysokich turniach i graniach.

Dopiero narty wydarły górom ich zimową tajemnicę.

Każdy wie, jak one wyglądają. Dość szerokie, długie te deseczki, przymocowane więżbą u nóg, pozwalają z łatwością utrzymać się na powierzchni śniegu. Gdy odpowiednio nasmaruje się je lepniakiem, czy „włazolem", wówczas pod górę śnieżną idzie się lekko, jak po równej drodze, a w dół zjeżdża się szybko, jak błyskawica.

Ojczyzną nart są Norwegja, Szwecja i Finlandja, kraje jak wiemy, wybitnie górzyste. Tam wszyscy bez wyjątku jeżdżą na nartach, nie traktując tego nawet jako sport, lecz zwykły środek komunikacji. Stamtąd przyszły narty do Polski. Narty, które przed dwudziestu jeszcze laty zupełnie były dla nas niedostępne, mogą dziś być przez każdego używane. To też każdy, z Was, który pragnie poznać góry, powinien umieć obchodzić się z nartami. Nie jest to nauka ciężka, a do wprawy dochodzi się bardzo szybko. Jaka to rozkosz módz się wedrzeć na zaśnieżone szczyty, zwiedzić głuche doliny, napatrzyć się do syta wysokim turniom — nie potrzebuję chyba tłumaczyć. A gdy kto raz zasmakuje w jeździe na nartach, to zawsze później tęsknić będzie do niej. *H. B.*

Helena Babiańska



Typ sanek szwedzkich.



Typ zwany Dawoser.



Typ zwany Halthaler.

DRZAZGI SPORTOWE

CZASAMI tak bywa, kochani, że i przysłowia się sprawdzają, zaraz po Barbarze bowiem „cosik" się w powietrzu zepsuło. Wobec tego czarna rozpacz porywa wszystkich członków harcerstwa, którzy pewno się do saneczkowania i ślizgania w czasie feryj świątecznych szykowali.

W te kilka dni „zimy" jeszcze nie ze wszystkich łyżew i okuć saneczkowych rdza letnia zdążyła zejść, kiedy z powrotem moje „Lisiaki" (które w zimę nie wierzą) wzięły się do piłki latającej, aby— całkiem już pognębić „Bobrów".

Trzeba Wam wiedzieć, że w drużynie mojej o honor dobrego piłkarza muszą się mocno dobijać na zawodach między zastępami. Podobno tak też jest i w innych drużynach, ale „Harcerz" o tem nic a nic nie wie. (*Z winy tych drużyn. Red.*).

Z ciężką biedą można było „wymacać" coś niecoś o sporcie na terenie Chorągwi Warszawskiej i dowiedzieć się, że w zawodach „o najlepsze wyrobienie fizyczne", do których zgłosiło się 14 drużyn ze środowisk: Łowicz, Mława, Ursynów, Pruszków, Łomża. 5 drużyn wypełniło warunki i ukończyło zawody z następującemi wynikami: Największe wyrobienie fizyczne wykazała drużyna I Mławska imienia ks. Józefa Poniatowskiego, osiągając 444,52 punktów. Drugie miejsce zajęła I Łowicka — 430,68 p. trzecie IV Mławska — 303,03 p. czwarte miejsce V Pruszkowska — 301,78 p. Piąte miejsce: I Ursynowska — 221,07 p. Nagrodę wędrowną na rok 1926 zdobyła I Mławska.

Pozatem przyznano nagrody jednostkowe: 1) za najlepsze wyrobienie fi-



Zjazd w postawie leżącej na brzuchu.

zyczne w Chorągwi dh. Trasiński Witold z I Łowickiej uzyskał 886,8 na 960 punktów możliwych, 2) za najlepszy wynik w biegu dh. Krzyczkowski z I Mławskiej (170 p. na 200 możliwych, 3) za najlepszy stosunkowo wynik w skoku wzwyż dh. Zieliński z I Łowickiej (210 punktów), 4) za najlepszy wynik w skoku w dal — dh. Kowiński M. z I Łowickiej (214,5 p.), 5) za najlepszy wynik w pchnięciu kulą— dh Arend B. z IV Mławskiej (270 p.), 6) za najlepszy wynik w strzelaniu z flowerów — dh. Fruiński A. z V Pruszkowskiej (45 punków na 50 możliwych).

Mamy też trochę wiadomości o sportach szkolnych i dlatego spieszymy się podzielić z Wami tem, że najlepszą szkołą pod względem sportowym ma być seminarjum nauczycielskie w Ursynowie, w piłce siatkowej najlepszą ma być w Warszawie szkoła Mazowiecka, że żeńskie gimn. Konopnickiej, w koszykówce, a kandydatem na mistrza stolicy jest szkoła im. Mickiewicza.

Chciałbym się koniecznie dowiedzieć, wielu też w reprezentacjach poszczególnych szkół gra harcerzy?

Pozatem w Chorągwi stołecznej odbywają się zawody w piłkę siatkową i koszykową.

Pamiętajcie o jednem! — Jeśli chcecie aby i ktoś o Was wiedział piszcie!! Piszcie jak najszybciej!!

Bardzo mi przykro, że do poprzednich „drzazg" wkradł się Chochlik drukarski i kazał Wam smucić się zeszłorocznym wynikiem meczu Polska-Szwecja (6 : 2). Pocieszcie się, gdyż w tym roku, w dniu 17.IX. w Sztokholmie przegraliśmy tylko 3 : 1 (3 : 0).

Wasz *Chudy lis.*

KAZIMIERA TYSZKÓWNA

OGNISKO PŁONIE, ISKRY LECĄ...

CO za radosna niespodzianka! Druhna Marynka Jiruska przyjechała na wizytację. Radość, powitania.

Przyjmujemy kochanego gościa jak najserdeczniej, a gość jest taki miły! Wypytuje o wszystkie nasze potrzeby, wgląda wszędzie. Chodzi do Sztabu KOP'u, załatwia nasze sprawy, poucza nas, a swoją drogą znajduje czas i ochotę poprowadzić ćwiczenia terenoznawcze, przyrodnicze, bywać z nami na przechadzce, na gawędach przy ognisku; pędzi z nami życie obozowe. Trzy dni pobytu druhny wizytatorki minęły szybko, żegnamy ją wszystkie z prawdziwym żalem, bo w ciągu jej krótkiego pobytu wszystkie zdążyłyśmy ją polubić.

I znów jak przedtem dni płyną za dniami! Gotują nam obiady „mumję, trze paki"... zastępy chodzą kolejno na dobre uczynki, kilka starszych dziewcząt pomaga księdzu przy katechizacji dzieci. Zastęp pierwszy z dnia na dzień powiększa swój zielnik, zbierany dla Uniwersytetu warszawskiego (ogółem zebrano 800 okazów).

Życie jest pełne pracy, radosne, wesołe. Nudy nie znamy.

Aż tu nagle wielka nowina.

Dowódca KOP'u, gen. Minkiewicz objeżdża 6-tą Brygadę na terenie, na którym obozujemy i będzie u nas na inspekcji. — Zjawia się niespodziewanie z swoją świtą, zastaje nas przy codziennych pracach: jedna szoruje podłogę, inna zamiata podwórze, jeszcze inne przygotowują obiad. Generał obchodzi nasze mieszkanie, zachodzi do kuchni, przygląda się naszym porządkom, o wszystko wypytuje. Wszystkiem się interesuje, na wet drobiazgami. Na sprawach harcerskich zna się znakomicie. Z dziewczynkami żartuje w sposób tak miły i wesoły (i one też), że po kwadransie pewna sztywność dziewczynek prysła. Stwierdza, że ciężko pracujemy, że pomimo tego humory mamy wspaniałe. Oficjalna zbiórka kończy inspekcję. Dziewczynki śpiewają generałowi, ułożoną przez siebie piosenkę:

O witaj nam, witaj...
. . . . : : :
. . . . ty coś jedyny
wziął pod opiekę warszawskie
drużyny.

To nie była wizyta obojętnego, choć grzecznego gospodarza, inspekcja jakiejś niedostępnej władzy; był prawdziwy przyjaciel i opiekun, który się o wszystko zatroskał, co trzeba zarządził, aby nam było jeszcze lepiej niż było. I było lepiej.

I znów jak w zegarku:

Z rana kąpiel jest i plaża
Po obiedzie jak się zdarza...

Omawiamy projekty dalszych krajoznawczych wycieczek, odbywając tymczasem co czas pewien bliższe, jednodniowe, polowe. Wychodzimy na cały dzień do upatrzonego lasku i obozujemy na świeżem powietrzu.

Nadszedł wreszcie wielki dzień — 3 dniowa wycieczka krajoznawcza do jeziora Dryświaty.

Czternaście najsilniejszych z nas wyrusza na noc kolejką do Brasławia. Odprowadza nas reszta drużyny „bidne kaleki", dla których daleka wycieczka jest za uciążliwą.

Nazajutrz rano rozpacz — deszcz. Czekamy. Wypogadza się cokolwiek. Chodzimy po Brasławiu, a za nami tłumy gapiów; jeździmy łódką po jeziorze Dryświaty.

Jezioro jest ogromne, około 10 klm. długości; olbrzymia płachta rozlanej szeroko wody, choć mocno brudna przy samem miasteczku, robi na nas wielkie wrażenie. Tymczasem rozpogadza się zupełnie — koło południa wyruszamy. Idzie się wesoło i raźno wciąż brzegiem jeziora, drogą wprost prześliczną wśród wzgórz i lasów poprzecinanych łanami zbóż i łąkami. Pogoda cudowna. Tak, nie czując wcale zmęczenia, doszłyśmy do Mierzan, gdzie przyjęto nas z prawdziwą, serdeczną gościnnością.

Po doskonałej kolacji (stół był prześlicznie ubrany kwiatami) z rozkoszą poukładałyśmy się w czyściuchno posłanych łóżkach; sen przyszedł natychmiast.

Bardzo wczesnym rankiem opuściłyśmy po smacznem śniadaniu miłe miejsce naszego chwilowego postoju.

„Niech żyją gościnne Mierzany
I pan kapitan kochany"...

wołały druhny, a na ich „Czuj, czuj, czuwaj!" długo odpowiadało żołnierskie „Czołem!"

COŚ WAM POWIEM...

CZY wiecie jak się w okresie świąt Bożego Narodzenia robi „forsę" na obóz?

— Ojej! wielkie rzeczy! — odpowiecie wszyscy chórem i zaczniecie krzyczeć: Wieczornica, Przedstawienie, Bal...

Ależ wszystko to już dawno znane. Na te rzeczy nie bardzo weźmiecie ludzi. Przyzwyczaili się do tego wszyscy.

Ja jednak powiem Wam, na jaki pomysł wpadł nasz „zwierzyniec", aby zrobić forsę na obóz.

Otóż chodziliśmy ze szopką.

Zbudowaliśmy „Szopę" (niebardzo stylową, miała być zakopiańska — jest zakopiańsko-huculsko-łowicka), „wyrzeźbili" figurki (ale niestety zupełnie nie chciały być one podobne do tych, które zamierzaliśmy zrobić i tak: robimy jednego policjanta — okrutnie jest on podobnym do drugiego. Z długiego robi się niski, napisali do tego scenarjusz (pocił się nasz czcigodny „Stary lis" i Ska nad ułożeniem tego wszystkiego i to jeszcze pisał wierszem. Nie spał po nocach — powiadam — nie dojadł, a szukał rymu), wyuczyli „Bobrów", pierwszych „wyjców" w drużynie, kolend i tak z żydem, djabłem, aniołem i śmiercią, czyli innemi słowy, z wszystkiem tem, co jest najczcigodniejszem w naszem „życiu doczesnem", ruszyliśmy na podbój kieszeni naszych przyjaciół.

I cóż myślicie, że może plajta? — a jakże? Sam nawet nie spodziewałem się, że tak nas przyjmą wszyscy, że tyle „forsy" zgarniemy, z czego i my i ci „wyjce" z komendy zawsze na dziesięciny łasi zadowoleni będą.

Piszę wam o tem, abyście mogli i wy pomyśleć o „Szopce" w przyszłym roku, gdyż widzicie: że coraz rzadziej spotykamy nietylko w Warszawie i jej okolicy, ale ba, nawet na dalekiej prowincji, Szopkę. A szkoda, piękną tę tradycję należałoby podtrzymać. Tylko jedna uwaga z doświadczenia. Dokładnie i dobrze musi być ona przygotowaną, gdyż nigdzie bardziej, niż w takich właśnie rzeczach niedokładność nie razi.

Pamiętajcie, że piosnka:

Jestem ci ja uzor
z pułku cesarskiego,
nie znajdzie na świecie
drugiego takiego...

pochodzi właśnie z takiej „Szopki warszawskiej" i jest śpiewana po całej Polsce. Najbardziej „biorą" wszystkich aktualne sprawy i dobrze przeprowadzona rewja osób popularnych w danym środowisku. Zakończyć możecie różnie. Myśmy zakończyli w ten sposób:

(Policjant po „rewji osób" chwyta Heroda, który przyjechał, aby zgładzić Pana Jezusa). Policjant zwraca się do publiczności:

„Ty zaś zacna publiczności
nie rób wiele krzyku,
lecz w nagrodę za mą służbę
złóż się po grosiku.
Z groszy złoty się ułoży,
który ja drużynie złożę,
aby mogła latem sobie
zrobić obóz może.
Gdyż harcerze — dobra wiara,
gdy ich będzie dużo,
może lepiej, niż ja teraz
Polsce się przysłużą...

A może wy także u siebie zrobiliście coś podobnego? napiszcie! Jestem ciekaw, jak wam się powiodło, a także może się czegoś od was nauczę.

Chudy lis.
ze „zwierzyńca" w Milanówku.

ZOFJA WOŁOWSKA

W TATRACH ZIMĄ

Był to srebrzysty, mroźny dzień.

Słońce, jak zawsze zimą, nie wznosi się wysoko nad widnokręgiem, a mimo to, promienie jego są dziwnie gorące i jasne. Jesteśmy w górach!

Śnieg od tych promieni lśni się jak rozsypane djamenty. Powietrze jest dziwnie czyste i całe przeniknięte tem szczególnem światłem słońca. Hala Gąsienicowa, zwykle pokryta bryłą zieleni soczystych tatrzańskich traw, w tej chwili jakby stężała, pod grubą pokrywą śnieżną. Na płaszczyźnie białej kładą się niebieskie, szafirowe cienie drzew i skał. Łańcuch gór śnieżnych odcina się ostro na tle ciemno-błękitnego nieba. Tu i owdzie smerk z gałęziami, przytłoczonemi śniegiem znaczy się w tej bieli samotnie, las bowiem gęsty kończy się na wysokości hali i wyżej jest tylko królestwo piargów i kosówki. W miarę jak się zwracać na zachód od hali, w górę ku Liljowemu, wzrok napotyka białość coraz bardziej nietkniętą, i nieprzeniknioną, ciągnącą het ku górze, ku samej przełęczy.

Na tej bieli widnieją cztery czarne ruchome punkciki: to cztery ludzkie postacie, szybko mknące ku górze. To turyści. Niedoświadczeni widać, bo bez nart, lecz pomimo to, posuwają się żwawo. Czapki białe wełniane, ciepłe swetry, ogromne rękawice chronią zupełnie dostatecznie od mrozu, gdyż twarze mają rumiane, a oczy iskrzą się radością i triumfem. Ze wzrostu sądząc, najstarszy nie ma więcej, jak 15 lat.

— Za godzinę będziemy na Liljowem, mówi i mierzy łańcuch górski okiem radosnem i przedwcześnie zwycięskiem.

— Ale, Stachu, ty ciągle mówisz, że za godzinę będziemy, odkąd tylko wyszliśmy z Hali, zauważył nieśmiało najmłodszy z gromady, a idziemy już tak długo!



Patrol w Tatrach na nartach.

Stach zmierzył mówiącego pogardliwem spojrzeniem.

— Mówi się, za godzinę, to znaczy, że jest blisko, rzekł wyniośle, tobie się wydaje, że długo idziemy, bo nie masz doświadczenia górskiego! Patrz, Antek, dodał zwracając się do drugiego towarzysza, czy to nie jakiś punkt czarny widać na przełęczy? To może być znak graniczny między Polską a Czechosłowacją, i w takim razie jest już bardzo blisko.

Antek wytrzeszczył oczy, ale prócz białej linji śniegu, niczego więcej nie mógł dojrzeć. Rzekł jednak pojednawczo.

— Choćbyśmy nawet jeszcze godzinę iść mieli do przełęczy, to i tak zdążymy przejść przez Walentkową do doliny Pięciu Stawów, prawda Stachu?

— Oczywiście że tak. Jak tu byłem w lecie, tośmy jednego dnia doszli do Morskiego Oka. Zresztą drogę znam dobrze, przechodziłem tędy trzy razy. Tylko trzebaby iść prędzej, a widzę, że Bolek jakoś nie bardzo może nadążyć.

— Wcale nie jestem zmęczony, rzekł żywo Bolek, choć szybki jego oddech mówił co innego.

— Słyszałem jednak od wuja Jasia, że wycieczki zimowe, a letnie to zupełnie co innego, i że tylko w wyjątkowych warunkach można iść tędy zimą do Morskiego Oka, ozwał się milczący dotąd Władek, a chyba wuj Jaś zna się na tem?

Wuj Jaś był taternikiem zawołanym i Stach całkowice uznawał jego autorytet.

— No tak, rzekł po chwili wahania, ale dziś takie wyjątkowe warunki, patrz, jaki śnieg jest puszysty i jak dobrze trzyma! (D. c. n).

ROZWÓJ HISTORYCZNY RADJA

ROZWÓJ historyczny radjotechniki jest jednym triumfem genjuszu ludzkiego. Żadna z dotychczas znanych gałęzi wiedzy nie rozwinęła się tak szybko i tak wspaniale, jak radjo. Od doświadczeń uczonego niemieckiego Hertz'a, do chwili obecnej upłynęło zaledwie niecałe 40 lat, a radjotechnika objęła cały świat w swe posiadanie, pozwalając ludziom w najbardziej zapadłych kątach ziemi słyszeć i widzieć wszystko, co się dzieje na kuli ziemskiej.

W 1892 r. Hertz doświadczalnie wykrył, że jeśli pomiędzy dwiema końcówkami biegunów elektrycznych będzie przeskakiwać iskra, to wywoła ona zaburzenia w otaczającem polu elektromagnetycznem.

Zaburzenia te będą rozchodzić się w postaci fal elektromagnetycznych, które to są właśnie najważniejszym czynnikiem w komunikacji radjowei. Istnienie tych fal zostało ujawnione dzięki wynalezieniu przez uczonego francuskiego Bronly'ego, koherera, czyli rurki zwanej przyrządem Bronly'ego. Przyrząd ten, jest to szklana rurka, wewnątrz której, pomiędzy dwoma walcami metalowemi, znajdują się opiłki żelazne. Doświadczenie polega na tem, że jeśli koherer włączyć w obwód baterji i żarówkę, to prąd z powodu silnego oporu, jaki napotyka w opiłkach żelaznych, płynąć nie będzie. Dopiero pod działaniem fal elektromagnetycznych, koherer staje się dobrym przewodnikiem i żarówka się zapala.

Z doświadczeń Hertz'a i Bronly'ego skorzystał uczony rosyjski Popow i zastosował je do przesyłania sygnałów na odległość. Wyniki jednak, jakie otrzymał były bardzo nikłe, i wobec tego zostało to zarzucone pod względem praktycznym.

Dopiero uczony włoski Guiglielmo Marconi, z którego ćwiczeniem łączy się bezsprzecznie powstanie i kolektkowy rozwój radjotechniki, przez zastosowanie po raz pierwszy w 1897 r. anteny, osiągnął wyniki, które mogły dać korzyści praktyczne. Zdolność przesyłania i odbierania sygnałów jego aparatury sięgała kilkunastu kilometrów. Liczba ta wydaje się nam obecnie śmieszną, jednakże w owym czasie poruszyła cały świat. Aparat nadawczy Marconi'ego polegał na tem, że w obwód baterji był włączony t. zw. induktor Ruhmkorff'a, dzięki któremu prąd stały, o niewielkiem napięciu, można było przetworzyć na prąd zmienny, o napięciu wysokiem. Oprócz induktora był włączony w obwód i klucz. Końcówki induktora, które dostarczały prądu zmiennego, były połączone każda z kulką iskiernika hertzowskiego i następnie jedna z anteną, a druga z ziemią.

Obwodem wysyłającym na falę, czyli drgającym była tu: antena, iskiernik i ziemia.

W ten sposób przy naciśnięciu klucza, prąd płynąc przez induktor, wytwarzał w nim prąd inny, który ładował antenę. Po osiągnięciu maksimum naładowania pomiędzy kulkami przeskakiwała iskra i ładunek anteny spadał do zera.

Otrzymujemy zatem przez ten nagły spadek impuls, który, jak kamień rzucony do wody, wywołuje fale rozchodzące się w przestrzeni. Przyciskając klucz dłużej lub krócej, otrzymamy więcej lub mniej iskier i impulsów, które będą odpowiadały kreskom i kropkom alfabetu Morse'ego.

(D. c. n.)

S. R. „13"

BIEG HARCERSKI NA PRZEŁAJ

JEDNĄ z nowalijek w obozie instr. nad Wigrami, było wprowadzenie biegu harcerskiego na przełaj. Trasa biegu wynosiła około trzech kilometrów. Bieg odbywał się w ten sposób, że co 15 minut druh „Bakhus" wypuszczał jeden zastęp. Nareszcie przyszedł czas na nasz zastęp. Biegniemy. Tuż za obozem, spotykamy harcerza, leżącego na ziemi, obok niego popsuty rower. Pytamy się dha doktora, co się stało. Odpowiedź brzmi: „spadł z roweru, złamane przedramię". Natychmiast zabiera się dwóch do chorego, jeden do roweru, inni udają się po mech, wodę i t. d. Ja biegnę zobaczyć, co nas czeka. Kiedy załatwiono się z chorym, ciągniemy dalej. Na środku drogi znajdujemy chorągiewki sygnalizacyjne, a obok znaki: list o pięć kroków. Z niego dowiadujemy się, o dalszej drodze. Biegniemy przez łąkę, w stronę Hańczy. Przy brzegu stoi łódka— niestety nie dla nas. Jest i kładka — lecz poszczególne jej części na drugiej stronie rzeki. Jeden z umiejących pływać rzucił się do wody, zabrawszy z sobą linę. Tam przyczepił ją do najdłuższej żerdzi, drugi koniec wziął w zęby i hajda na drugą stronę. Potem to już było łatwiej. Muszę dodać, że byliśmy za skrupulatni i dlatego most budowaliśmy zbyt długo. Lecz mniejsza o to. Bez namysłu pędzimy w stronę jeziora. Nad brzegiem rzeki spotykamy fatalnie morowego dha „Bambaju". Ten nam daje łódkę, abyśmy się przeprawili na drugą stronę rzeki. Szkoda tylko, że łódka znów jest po przeciwnej stronie. Ostatecznie znaleźliśmy się na łódce, a po dwóch ruchach wioseł na drugim brzegu. Teraz posuwamy się po grząskiej łące, tuż przy brzegu jeziora. W pewnem miejscu znajdujemy napis: „drogi niema-przejście w bród". Natychmiast czterech ściąga buty i wziąwszy drugich czterech na oklep, brnie przez wodę. Po wydostaniu się na brzeg spotykamy kucharkę, niosącą wodę od źródła. Zdziwiło nas to niepomiernie, gdyż zawsze zastęp służbowy przywoził wodę. Prędko domyśliliśmy się, że chodzi tu o dobry uczynek. (Jeden z druhów, gdy mu mówiono, żeby pomógł zanieść wodę, oświadczył: że nie ma teraz czasu, bo biegnie). Gdyśmy się zbliżyli do kuchni, znów uderzyło nas nowe dziwo. Pani gospodyni rąbie drzewo. Myślimy sobie — stare wróble nie łapią się na plewy — i dalejże pomóc jej rąbać drzewo. Nie obraźcie się, Druhowie. W śmietniku znajdujemy list. Mamy biec do wsi Cimochowizny, brzegiem jeziora. Po drodze spotykamy palący się las. „Łamignat", który tu stał, mówi nam o przyczynie pożaru. Nie tracąc czasu, kopiemy rów tam, gdzie jeszcze nie sięgnął pożar. Po tej akcji ratunkowej zbliżamy się do wsi. Tu mieliśmy odebrać depeszę od stojącej na wzgórzu stacji. Stało się inaczej. Nie zastaliśmy stacji. Niezrażeni biegniemy do obozu. Po drodze odnaleźliśmy swój totem. Uradowani zbliżamy się do bramy. Lecz tu mieliśmy jeszcze jedno zadanie. Zagotować wodę. W ciągu dziesięciu minut woda wre. Na tem skończyła się jedna z najmilszych katuszy obozu.

Również ciekawe były nasze wycieczki krajoznawcze. Cały dowcip polegał na tem, że zastęp dostawał list. Na kopercie było napisane, gdzie otworzyć. W ten sposób nigdy się nie wiedziało, dokąd się pójdzie popołudniu, czy na drugi dzień. To też zawsze straliśmy się jak najprędzej dotrzeć do wskazanego na kopercie miejsca, pełni ciekawości i podniecenia, które nieraz dodawało sił.

Stary Lis Pułtusek.

OD REDAKCJI

Przystępując do uregulowania sprawy wydawania i wysyłania „Harcerza", który wychodzić będzie regularnie raz na tydzień i powinien być każdej niedzieli w rękach Czytelników, prosimy wszystkich Prenumeratorów o natychmiastowe zawiadomienie nas o uchybieniach w tym kierunku, abyśmy mogli uregulować tę sprawę. O ile wówczas także będą zdarzały się opóźnienia, przyjmujemy za nie odpowiedzialność. Dziś nie przyjmujemy jej, gdyż nie byliśmy w porę o opóźnieniach zawiadomieni.

ŚNIEG

ŚNIEG leci niby roje
Skrzydlatych srebrnych gwiazd,
Na pola i na wioski,
Na dachy gwarnych miast.

Misterne jego kształty,
Miotane wiatrem, mkną
I, jak brylanty cenne,
Czarownym blaskiem lśnią.

I matka-ziemia znowu
Zasypia twardym snem,
Aż ją skowronek szary
Obudzi pieniem swem.

To znów spokojnie, cicho
Puch biały leci z chmur,
Jak gdyby świat był cały,
Z łabędzi śnieżnych piór.

Otula ziemię wokół,
Ścieląc jej puch na ten
Zimowy, długi
Kilkomiesięczny sen.

Antoni Teofil Stormke
I. H. D. H.

CO SŁYCHAĆ W Z. H. P.

Wiecie, kto jest najnieszczęśliwszą osobistością w Z. H. P.?

Nie wiecie?

No, to wam powiem: Stryjek!!

Tak. tak, ten sam, który w tej chwili do Was pisze.

Bo, pomyślcie sobie, cały długi tydzień wymyślają: druh redaktor (eh! ten jeszcze nienajgorszy) potem druhna sekretarka redakcji (boję się jej, jak zastępowy wizytatora na zbiórce), wreszcie jedna druhna, która, ile razy przyjdę do Naczelnictwa, tyle razy mi powiada słodko: druhu, czekam na rękopis! Ale wreszcie się zemściła na mnie, zaprosiwszy na wilję swej drużyny — tam to ja za to czekałem całe dwie godziny, a doczekawszy się wilji — musiałem śpieszyć na pociąg!

Wszystkie wymienione osobistości mają do mnie wieczną pretensję, że mało piszę o tem, co się w Z. H. P. dzieje.

Bo też, trzeba być chyba Duchem Świętym, żeby to wszystko wiedzieć, a skąd?

Czasem któraś komenda przyśle suchą notatkę, że tu i tam było to i to, czasem dowiem się czegoś, złapawszy w Naczelnictwie przyjezdnego instruktora z prowincji, a rzadko, ba, szalenie rzadko, ktoś weźmie i od serca skrobnie coś do „Stryjka".

Mój Boże, bardzo rzadko zaiste, bo dopiero... raz jeden.

Otóż tym „pierwszym" jest druh Seweryn Udziela z Jarocina który (wraz z życzeniami, za które serdecznie dziękuję), przysyła nam garść wiadomości o swoim hufcu.

Dnia tedy, jak pisze, 19 grudnia, odbył się opłatek, na którym zgromadziła się cała wiara harcerska z Kołem Przyjaciół. Po przyrzeczeniu 18 nowych druhów, odśpiewano szereg kolend i pieśni, wreszcie program urozmaiciła herbatka wraz z grą i popisy.

Muszę się przyznać że w okresie świątecznym nieraz mi czasu brakło na zwiedzenie tych licznych drużyn, które zapraszały na „opłatek". Stryjek tedy, jak widzicie, miał niezgorszą robotę i chodził, gdzie mógł, aby to potem opisać.

Zaczął więc od najbliższych wedle pokrewieństwa rzytaniaków (2 W. D. H.). Miło, było — serdecznie. W najbliższem rodzinnem kółeczku, krótka gawęda.., kolendy, a potem popisy zastępów, więc cienie chińskie i t. d., a w końcu wjazd konnego rycerza, groźnie wzywającego do walki.

25 drużynie

po tradycyjnych uroczystościach wszedł św. Mikołaj i rozdawał dary: jeden z harcerzy dostał symbol tego, co dotychczas zdziałał: to jest „guzik" owinięty w nieskończoną ilość papierów, a zamknięty w pudle. Stryjek dostał na gwiazdkę — gwiazdkę z... papieru.

Potem były śpiewy i kino.

Tu nadmienię, że 25 drużyna urządza sobie w ścisłem gronie harcerskiem t. zw. „wesołe soboty", na których jest rzeczywiście wesoło, jak to mogłem sprawdzić osobiście.

W szóstej drużynie

były dwie „choinki", jedna urządzona dla gimnazjum, druga — dla siebie i zaproszonych gości.

Na pierwszą się złożyły artystyczne produkcje: bardzo dobre deklamacje, świetna, słynna pantomina zlotowa, wreszcie parę obrazków harcerskich.

Druga choinka odbyła się 22/XII, przy herbatce mile się gawędziło, potem kolendy. Nastrój taki — „nasz".

W „szesnastce"

opłatek urządzono po świętach. Drużyna dołożyła widać wielu starań, bo całość wypadła bardzo udatnie. Na specjalne wyróżnienie „zasługuje „Bajka o bajce" na ten dzień napisana przez p. Rapachę, a świetnie inscenizowana, przytem bardzo pomysłowo na tle dekoracyj własnej „wytwórni", a przedtem jeszcze odczytano wspomnienie prof. A. Ossendowskiego o ś. p. druhu ppor. Bol. Skinderze, który zginął bohatersko pod Płockiem w 1920 r., a był „szesnastakiem". Gościłem również i

W „czterdziestce"

Dzielna ta drużyna, licząca 150 chłopców (coby na to powiedział dziadzio Baden-Powell?) pochwaliła mi się, że na opłatek stawiło się 148! dwóch nieobecnych usprawiedliwionych! Do tej to drużyny zaszedłem na sam koniec, żałując, mocno, że nie mogłem wcześniej przybyć, bo program był, jak mię zapewniali goście — bardzo obfity.

W innych drużynach warszawskich odbyły się również „choinki", ale nie mogłem być wszędzie, a że o sobie nic nie napisały, więc też bliższych o nich wiadomości nie mam.

Z tej długiej nieco korespondencji widzicie, że się staram. Czekam zatem wieści, abym mógł pisać nietylko, co się w Warszawie dzieje.

Wasz Stryjek.

P O J E D Y N E K

I męska drużyna harcerska im. Zawiszy Czarnego w Tarnowie stanęła do pojedynku w zbieraniu składek na stanicę W. Z. H. P. i wpłaciła na konto P. K. O. 10.020 (Harcerza) po 5 gr. za miesiąc: listopad. grudzień i styczeń. Za pierwsze dwa miesiące od 22 ludzi, a za styczeń za 21 ludzi. Równocześnie wyzwała I tarnowski cały hufiec męski (II, III, IV i V Tr.) i żeński (I, III, IV, V, VI) z których tylko IV i VI żeńska stanęła do pojedynku posyłając po 5 groszy.

Dostaliśmy też taki list:

IV Próbna Wileńska Dr. Harc. im. ks. J. Poniatowskiego chcąc szerzyć dalej pojedynek na budowę Stanicy Harcerskiej w Warszawie przystępujemy do niego, jednocześnie przysyłamy po 5 gr. miesięcznie od każdego członka drużyny w sumie 1.50 zł., oraz wyzywamy wszystkie drużyny w Wilnie i prosimy o umieszczenie w „Harcerzu".

9 Wr. Dr. Har. im. J. L. Sowińskiego. Zawiązując nowe ogniwo składek na stannicę, składam w imieniu 9 W. D. H. im. „gen. Sowińskiego" jednorazową składkę w sumie 8.50 zł., oraz 1.50 zł. jako dobrowolne opodatkowanie się członków na styczeń. Wzywam do podjęcia rękawicy pojedynkowej drużyny warszawskie 23 żeńsk., 44 żeńsk., 15 żeńsk., 10 męsk., 13 męsk. i 37 męsk.

Ps. Sumę 10 zł. złożono 5/I 27r. w Kom. Chor. Stoł.

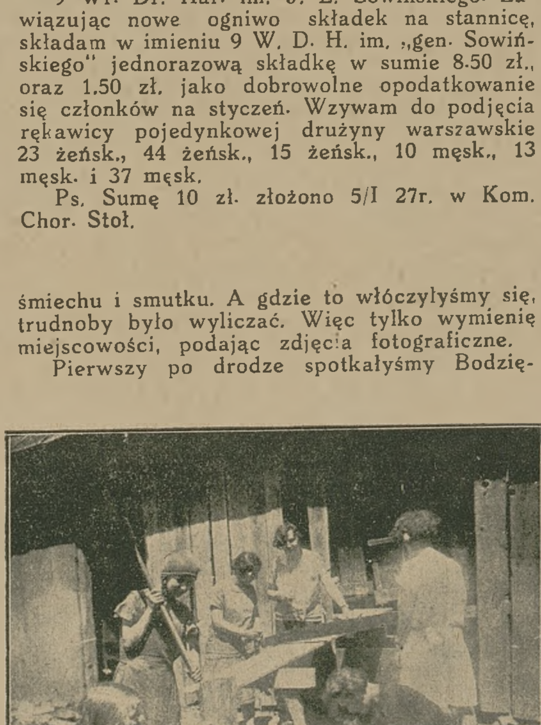
IX W. D. H. Ż.

Pragnę i ja coś napisać o naszej gromadzie z dziewiątki.

Nie pisałam długo, o bardzo długo — pracowało się z ochotą, a zcicha dochodziły nas miłe i rozkoszne echa o własnym obozie. Radość nasza nie miała granic, gdy ta radosna nowina wcieliła się w czyn.

Piątego lipca wyruszyłyśmy w kieleckie. Drużyna nasza otrzymała we wsi Wzdole jednopokojowe pomieszczenie przy szkole, gdzie nam było ogromnie ciasno, gdyż było nas 19 ludzi, ale poradziło się i na to. Najbardziej niemiłe wspomnienia pozostawiły całe gromady robaków mimo iż pracowałyśmy nad usunięciem tego szkaradzieństwa, nie mówiąc już o muchach brrr.... ale to mniejsza. W tydzień po zagospodarowaniu się wyruszyłyśmy na wycieczkę w góry Świętokrzyskie, która trwała cały tydzień. Ileż to miłych chwil zaznało się na tej naszej włóczędze. Najbardziej utkwiły mi w pamięci nocne alarmy. Gdy się tak pantofel zagubił w sianie stodoły i stanęłam spóźniona bez pantofla do raportu, aj, było wtedy śmiechu i smutku. A gdzie to włóczyłyśmy się, trudnoby było wyliczać. Więc tylko wymienię miejscowości, podając zdjęcia fotograficzne.

Pierwszy po drodze spotkałyśmy Bodzię-



IX A. D. H. Ż. przy pracy.

tyń, stare i historyczne miasteczko, załączam ruiny zamku w ostatnich czasach klasztoru, dalej klasztor św. Katarzyny, mieszczący się w dolnej części Łysicy, Potem Łysą-górę.

W góry, w góry miły bracie. Boże, co to za rozkoszne wspomnienia. gdy szłyśmy w rynsztunku pomęczone, głodne, a wolne jak ptaki i szczęśliwe. Zwiedziłyśmy również klasztor świętokrzyski i więzienie, które pozostawiło smętne wspomnienie.

Powrót był przemiły, gdyż cała gromada była porządnie wyczerpana, ale radosna, promienna. Powróciłyśmy z pieśnią na ustach do obozu.

IX Warszawska Drużyna
Grześ.

CO SIĘ DZIEJE!

Co się dzieje! Druhu, w Waszej drużynie — dotychczas nie wysłaliście arkusza rejestracyjnego. Czy nie liczycie się z tem, że Komenda Chorągwi może postawić wniosek o rozwiązanie drużyny?

Druhu, dlaczego nie wysłaliście podpisów razem z fotografjami na dar dla Skauta Naczelnego, Baden-Pawella. Uczyńcie to choć po terminie, za przykładem Druhen, które zyskały wiele b. ładnych fotografij, oraz podpisów w myśl listu okólnego GKŻ. l. 2.; GKM. l. 15, z 26. XI.-1926 r. Przed wysłaniem zapoznajcie się dokładnie z powyższym listem okólnym G.K. Wiad. Urz. Nr. 12, r. 1926, strona 41, i nadeślijcie podpisy na tak zw. pergaminowym papierze formatu 35×22 i fotografje z napisem na odwrocie ołówkiem mechanicznym, co przedstawia fotografja.

Komenda Chorągwi oczekuje już tylko kilka dni na Wasz raport roczny — wyślijcie natychmiast, gdyż drużyna musi być zarejestrowana.

Skaut M. Turet (24, rue Roussel d'Ozia, Marseilles France) pragnie korespondować z harcerzem polskim.

OSTRZEŻENIE

Biuro Międzynarodowe Skautowe w Londynie prosi nas o przestrzeżenie wszystkich harcerzy, iż dwaj Łotysze Emmanuel *Kotulyskijs* i Julius *Vilnitis*, odbywają na rowerach podróż naokoło świata w mundurach naśladujących mundury skautowe, nie mają jednak oni nic wspólnego z ruchem skautowym i za skautów nie powinni być uważani. Nie posiadają ogólnie uznanych paszportów skautowych

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

Oryginalne filmowanie

Pisma amerykańskie donoszą o wykonaniu niezwykłego zdjęcia kinematograficznego. Oto por. marynarki amerykańskiej Clark, wyskoczył z samolotu na wysokości 5.000 m. nad ziemią, oczywiście zaopatrzony był w spadochron i miał też na piersiach aparacik kinematograficzny. W czasie spadania kręcił on korbą aparatu filmowego. Podobno zdjęcia te są bardzo ciekawe.

Lotnicy ratują od śmierci głodowej

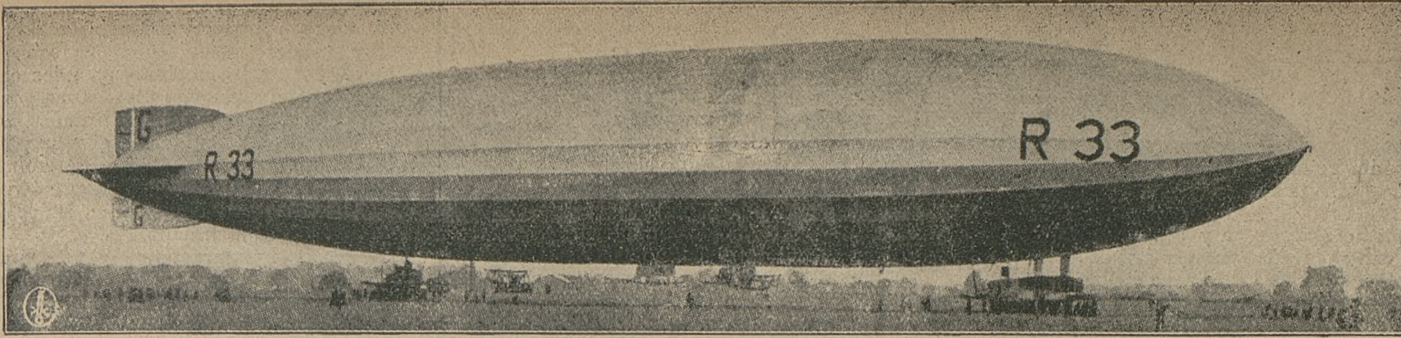
Na pustyni syryjskiej utknęła karawana samochodowa w błocie, spowodowanem bardzo obfitemi deszczami. Po kilku dniach, gdy zapasy żywności się wyczerpały, zażądali oni pomocy przez radjo; niebawem nadleciały samoloty, które na miejsce postoju samochodów zrzuciły worki z zapasami żywności.

Przewożenie samolotów przez sterowce

Wieczną i nieustającą troską wszystkich władz lotniczych jest wzmożenie obrony kraju w czasie wojen. Głowią się też one nad udoskonaleniem przewozu samolotów przez sterowce (specjalna odmiana balonów), jako jednym z punktów, ułatwiających obronę.

Chodzi tu mianowicie o udoskonalenie techniki spuszczania z lecącego sterowca przymocowanych doń samolotów.

Odbyte ostatnio w Londynie próby dały b. pomyślne rezultaty. Sterowiec (R. 33) wzniósł się w górę z dwoma samolotami przymocowanemi doń. Celem lotu było zbadanie możliwości przewozu na daleką odległość samolotów, spuszczenia ich ze sterowca, skutków zwolnienia sterowca od tak dużego obciążenia. W związku z tem ostatniem, muszę zauważyć, że dwa przystosowane do tego samoloty, ważą około $2^1/_2$ tonny.



Sterowiec angielski R-33

Samoloty umocowano do tranu sterowca na wysokości gondol, odwrócone ogonami do śmigieł silników sterowca.

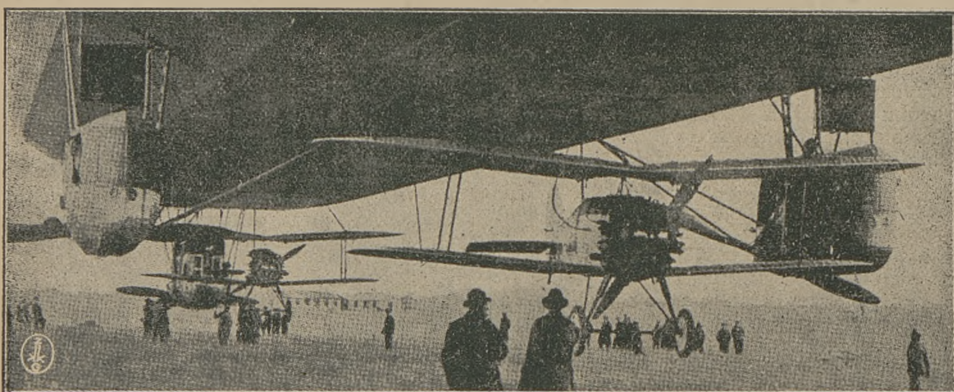
Silniki samolotów posiadały specjalne rozruszniki gazowe celem łatwego uruchomienia ich. W tramie (spodzie sterowca) były przygotowane specjalne okna z przymocowaną do wiązania wewnętrznego drabiną sznurową, po której pilot mógł zejść do kabiny w samolocie.

Po ukończeniu wszelkich przygotowań, tak wyposażony wzniósł się sterowiec (R. 33) w górę, unosząc na pokładzie 35 osób, łącznie z załogą. Z początku sterowiec krążył w przeciągu 1½ godziny na wysokości 600—700 m. chcąc wypróbować skutki tak dużego obciążenia. Po tej próbie piloci samolotów wyposażeni w spadochrony spuścili się do swych samolotów, po sznurowych drabinkach. W kilka chwil potem zaczął pracować silnik tylnego samolotu, poczem odłączył się od sterowca, lecz ku przerażeniu widzów zaczął się staczać jak kamień w otchłań powietrzną. Spadał tak jakieś 40 m. — lecz zwinność pilota zwyciężyła — opanował on maszynę, następnie przeszedł w pląsy — krążąc radośnie naokoło sterowca.

Silnik natomiast przedniego samolotu odmówił posłuszeństwa. Całe półtorej godziny pilot walczył z uporem maszyny, jednocześnie było to doskonałą próbą wytrzymałości sterowca. Nareszcie i drugi silnik zapracował i samolot cicho spokojnie oddzielił się od swego przewoźnika.

Zaznaczyć trzeba, że jeszcze podczas tego lotu przeprowadzono badania nowej metody określania wysokości aeroplanów zapomocą przyrządów akustycznych.

Doświadczenia wykazały, że echo dźwięków zbliżającego się samolotu zależy od rozmaitych właściwości gruntu, jak wody i wilgoci powietrza. Badania te nie są jeszcze ukończone.



R-33 z przymocowanemi doń samolotami

KĄCIK ŚMIECHU

Bez polityki...

Każda szkoła prywatna dokształcająca mą swoją Radę Nadzorczą, która decyduje w sprawach finansowych. Na jednem z zebrań kierownik szkoły stawia wniosek zakupienia politycznej mapy Europy.

Na to jeden z członków rady (rzemieślnik):

— Ja stanowczo sprzeciwiam się temu, bo polityki nie możecie do szkoły wprowadzać, i tak już tam konstytucji uczycie....

(Autentyczne).

Mądra Janinka.

— Janinko, nie drażnij kotki, nie ciągnij jej za ogon!

— Ja nie ciągnę, mamusiu, ja tylko trzymam, a ona sama ciągnie.

Na targu końskim.

Chłop do handlarza żyda:

— Ale ten koń kulawy...

Żyd: — Ny, przecież on do wojska nie pójdzie.

Chłop: — I ślepy...

Żyd: — A czy un będzie gazety czytał?

Chłop: — Jakoś język ma nadwyrężony...

Żyd: — Co mu po języku, kiedy un nie adwokat.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Otwierając dział rebusów i zagadek pod kierownictwem WP. Heleny Ławruszonis, wzywamy wszystkie Druhny i Druhów do zajęcia się nim i przysyłania „Harcerzowi" jak najczęstszych choćby niezawsze trafnych rozwiązań. Chociaż, może lepiej będzie trafne odpowiedzi nadsyłać, gdyż równocześnie ogłaszamy konkurs: Kto z prenumeratorów „Harcerza" nadeśle największą ilość trafnych rozwiązań za luty do 7-go marca, otrzyma jako nagrodę „Szkołę Harcerza" St. Sedlaczka, lub — o ile ja już posiada — inną, jaką wskaże z wydawnictw Książnicy Harcertstwa i Kultury Fizycznej.

Więc raźno i wesoło zabierajcie się do pracy i zasypujcie Redakcję odpowiedziami lub projektami.

Szarada I.

Że *cała* dla drużyny ma wielkie znaczenie,
To wszyscy dobrze wiedzą. Ja tylko nadmienię:
Niech *drugie* się i silnym płomieniem wybucha
Pierwsza-trzecia kultury i kształcenia ducha!

Zagadka I.

Z podanych niżej liter, ułożyć 7 wyrazów 5-cio literowych o podanych niżej znaczeniach, środkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

a, a, a, a, a, a, b, c, d, e, e, i, i, i, k, k, k, k, l, n, o, p, r, r, r, s, t, t, t t, u, w, w, w, z, z,

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej wydatek. 2. Statek żaglowy. 3. Zjawisko atmosferyczne. 4. Imię żeńskie. 5. Dużo papieru. 6. Inaczej baty. 7. Zabezpieczenie

TERMIN WIELKIEGO TURNIEJU REBUSOWEGO

mija z dniem **15-go lutego r. b.**

Przypominamy Druhnom i Druhom, że piłka footbalowa, termos i album jako I-sza, II-ga i III-cia nagroda z tęsknotą czekają na to, kto będzie ich szczęśliwym posiadaczem.

POZNAJ SAMOLOT!

Redakcja „Harcerza" korzystając z uprzejmości stołecznego Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa, organizuje we wtorek 8 lutego o godz. 14-ej wycieczkę do warsztatów mechanicznych L. O. P. P.

Wycieczka ta zapozna druhny i druhów z częściami składowemi samolotów i umożliwi nam następną wycieczkę, celem zwiedzenia hangarów lotniczych.

Udział w wycieczce mogą wziąść tylko te druhny i ci druhowie, którzy uprzednio zapiszą się w Naczelnictwie (Al. Ujazdowskie 37) u sekretarki Redakcji „Harcerza" (codziennie prócz sobót od godz. 13 do 15). Wobec ograniczonej liczby uczestników wycieczki radzimy szybko zgłosić się.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. J. Wiech w Ostrowcu. — Do artykułu Waszego robi się klisze, więc musicie cierpliwie poczekać.

Dh. Jan Kot. Ciechanowiec Podlaski. — Przedruków „Harcerz" nie umieczcza i nie będzie umieszczał. Natomiast z całą radością przyjmujemy Waszą propozycję i zgóry dziękujemy za współpracę. Godzimy się najzupełniej z tem, że praktyczne zajęcia winny być u nas uprawiane w każdej drużynie. To też dać pomoc w tym kierunku jesteśmy gotowi zawsze. Wszystkie numery „Harcerza" od Nowego Roku wysyłamy równocześnie. Czuwaj.

Białmu Wilkowi w Nowym Jorku serdeczne podziękowania ślemy za pamięć i życzenia dla niego i dla całej gromady. Z materjałów przysłanych skorzystamy skwapliwie. Prosimy o dalszą pamięć. Czuwaj.

Dh. W. Janczuk Brześć n. B. — Sprawę numerów, które Was nie doszły skierowaliśmy na właściwą drogę. Uwagi Wasze co do redakcyjnej strony będziemy mieli na względzie. Wierzcie jednak, że materjały odpowiednie z wielkim trudem zdobywamy. W każdym razie znajdziecie niedługo rzeczy najzupełniej odpowiadające Waszym żądaniom. A co mówicie o „Wirku"? Artykuł pomieścimy w następnym numerze. Czuwaj.

Dh. Lachowicz — drużynowy I. Milanowieckiej. — Za niekompletny podpis przepraszamy. Może pomożecie nam naprawić zło? O stałą współpracę szczególnie w dziale sportowym, bardzo gorąco Was prosimy. Sekretarjat Redakcji zwróci się do Was osobiście, czemprędzej. Czuwaj.

Dh. T. Słomke, Hrubieszów. — Widzicie druhu, — nieco trzeba było przerobić Wasz wiersz. Tamtych nie możemy umieścić. Mam nadzieję, że rychło przyślecie obiecaną korespondencję, którą *Stryjek* pomieści w swym dziale (co słychać w Z. H. P.?). Czuwaj.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: *St. Łoś.* REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M. S. WOJSK.